

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE



Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ
D. 4 Maja.
1 825 r.

N^o: 18

Varietas delectat.

I. L I Z L I Powieść Szwajcarska.

(Dokończenie.)

„Młodzińcze, rzekł stary, głosem surowym, prosz zawsze Boga aby cię od sideł złego ducha uchronił. Świat pełen jest zepsucia i grzechu; ten, który ma nadzieję jutro być szczęśliwym, sam we własne daie się ułowić sidła, a mniema że ie kto inny dla niego nagotował. Dobranoc ci młody cudzoziemcze”; kończąc te słowa zostawił mnie samego i prosto poszedł do swego domku. Ja poszedłem w stronę gdzie mój luby cień zniknął; alem go więcéy nie uyrzał; moja małeńka Lizli pewnie już była spać poszła, a kiedy przyszedłem do mego mieszkania, musiała już dawno zasnąć: z niecierpliwością pragnąc widzieć upominek pustelnika, kazałem sobie podać światło.

Otworzyłem papier, były to moje trzy sztuki złote, które tak zręcznie włożyłem do koszyka Lizli: osłupiałem z podziwienia: alboż to Lizli była cieniem znikomym na uwiedzenie mnie przez złego ducha nasłanym? Bóg mi to przebaczy, że przez chwilę pomyślałem, iż stary, wychudły pustelnik, i piękna Lizli w całym blasku wdzięków młodocianych, były tylko iednem nadzmysłowem stworzeniem, a iakiem stworzeniem! wstydę się powiedzieć.

Jakimże sposobem, bez tumanów czarowniczkich, ten starzec mógłby być właścicielem tych pieniędzy?

Zastanawiałem się nad naszą rozmową; cóż miały znaczyć te słowa: *ten co ma nadzieję być szczęśliwym jutro*. Jeżeli pustelnik i Lizli były różnemi od siebie istotami, oczem o mało co niez wąpiłem, cóż takiego mieli z sobą wspólnego? Co może mieć za związek wywiędły starzec z młodą i piękną dziewczyną? Może pustelnik z Sitti przebierał się dla odwiedzenia kwiecistych cmentarzów Szwic? albo może dziewica przybierała na siebie postawę pustelnika? lecz czyliż swe wdzięki pod grubą i szorstką odzieżą ukrywała i do piękney swey twarzy przypinała fałszywą brodę.....! nie, to być nie może; pustelnik był o dziesięć lub ośm cali wyższy od Lizli, iego oczy wpadły, głos słaby, ciało wyschłe i pomarszczone; żadna maska niepotrafiłaby tak dalece naśladować naturę, żadne złudzenie niepotrafiłoby być tak do prawdy podobnem. Tysiąc coraz dziwaczniejszych tworzyłem sobie przypuszczeń: nayspewniejsze było że ta niebieska dziewica, była nadnaturalną istotą, dla mnie tylko widzialną. Wszystko w niéy było tak delikatne, tak lekkie; tak idealne wzory piękności posiada, że o mało co téy myśli nieutwierdziłem w sobie; w iéy oczach było coś takiego, czego u żadney nie widziałem śmiertelney; iéy głos iak gdyby z nieba pochodzący w sercu się

moim dał użnąć; iéy krok do lotu Sylfidy lub Serafina podobny; iéy weyrzenie, iéy uśmiech podobne były do weyrzenia i uśmiechu nadzmysłowych iestestw, w dziełach złotego wieku mistrzów malarstwa iaśniejących; iéy rysy ciała.... ach rysy te były ludzkie; każda część ciała zaokrągłona, same ciało delikatne; a krewrumieniąca powierzchnią iéy lica, zapewne pochodziła z serca pełnego życia i czułości.“ —

— Pomijamy bardzo wiele szczegółów téj piękney powieści odsyłając czytelników naszych do samego dziełka, które już zaczęło się drukować w Drukarni Józefa Pukszty. Ograniczamy się tylko nadmienieniem, że autor opisuje odiazd Lizli, o czem iéy kochanek zhyt późno był zawiadomionym, niewiedział iednak dokąd pojechała, nikt go nieobiasnił o mieyscu ukrycia Lizli, pustelnik zniknął, a tak musiał powrócić do swoiéj oyczyzny, gdzie wszystko widział dla siebie obojętnem, nie go niebawilo, był smutnym, zawsze wdychał tajemnie do swey ubogiéy kochanki, którey oglądać żadney nie miał nadziei. Nowy iego sposób życia zwrócił oczy wszystkich znaiomych; niewiedziano dla czego lubił samotność, dla czego mało z ludźmi przestawał, przypisano więc to wszystko iego wielkiemu rozumowi, sądzono że go sprawy Europy, dzieie świata i nauki zajmowały. Wieść doszła o nim aż do stolicy, zkąd wkrótce otrzymał patent na urzydnika przy poselstwie Monarchy przy dworze Petersburgskim. Jeszcze samotny, przypatruie się wspaniałéy uroczystości dworu, zawsze myśląc o Lizli, opuszcza liczne zgromadzenie, wychodzi na ulicę tysiącami ludzi napelnioną i wśród natłoku postrzega w gronie dam przesciskającą się między natłokiem osobę, zupełnie podobną do Lizli. —

„Było to naypiękniejsze zgromadzenie iakie mogłem gdziekolwiek widzieć, była to naylepsza pora zostania niewiernym dla Lizli, iezelibym tylko podniosł oczy na tyle piękności; lecz owszem odwracałem wzrok mój zawsze, samemu głównemu tylko przypatrując się przedmio-

towi, który był prawdziwie czarującym. Ulicę, rzęsiłem światłem oświeconę, spełnione były nieprzeliczonem mnóstwem ciekawych. W chwili ukazania się Nayiaśniejszey rodziny, okrzyki *hura i wiwaty*, na znak przywiązania i szacunku rozlegały się w powietrzu; natłok był niezmierny iak gdyby iakie morze wzburzone miało falemi. Rozkazy uczynienia wolnego przeyscia dla szanownego orszaku coraz bardziéy wznagaly ciżbę; wszyscy krzyzel, iedni drugich zagłuszali. Wszedłem i ia w tę ciżbę; co moment potracany ze wszystkich stron, popychany, byłem iak na tortorach; rozpychałem także, chcąc iak nayprędzey znaleźć gdzie mieysce swobodne, kiedy iedno gwałtowne popchnięcie podało mi w ręce jakąś młodą kobietę. Pomimo zamiaru nieprzypatrywania się żadney kobiecie, spojrziałem na nią niemając już gdzie oczu obrócić w natłoku; czyż mogę wierzyć moiemu szczęściu, to była Lizli, albo iéy obraz naydoskonalszy. Krzyknąłem, a ciżba pospółstwa rozłączyła nas; ogromny lokay robił przeyscie dla niéy i już daleko ia wprowadził odemnie; rozgniewany, tłocząc się także, rozpycham wszystkich i wyciągam rękę chcąc zatrzymać Lizli, lecz tylko zaśał ia ująłem; trzymałem się go mocno, chcąc tym sposobem od niéy się nieodłączyć, lecz sążnisty lokay żwawo rozpychał pospółstwo i wprowadził swoią panią, a umnie tylko szal w rękę pozostał. Krzyczałem Lizli! Lizli!, a głos mój niknął wśród gwaru; lube złudzenie zniknęło już z moich oczu. Tylko ludzie silni z brodami, parli mnie na wszystkie strony tak dalece, że niemogłem się przekonać czyli rzeczywiście znalazłem w takim oddaleniu od Szwic, tę która mi zawsze była w myśli obecna; lub też czyli w saméy rzeczy może bytż inna iaka istota do Lizli podobna. Wreszcie zmnieyszyła się ciżba, a ia zacząłem oddychać, dziękując niebu że życie moje ocalił i że dostałem szal, pomimo posądzenia mnie o kradzież; kalmuk iakis stojący przy mnie, który widział iakem go ściagnął, niewątpił o tém, okazał mi znak ukontentowania, zrobiwszy taką minę że się aż przeląknę; po-

chwalił moję zrzeczność... Jakiś Francuz przecisnął się do mnie, i grzecznie przystąpiwszy oświadczył chęć kupienia tego kawałka galgana, jeżelibym się nie drożył; ponieważ udałem żem go niezrozumiał, odszedł powiadając, że mnie oskarży przed policyją, która jest bardzo czuyną, i wie iak się obchodzić z elegantami, co to grzecznie uymują damom trudu, dzwigania do domu szalów...

Niezważałem na tę jego mowę, chcąc iak najprędzey ztamtąd się oddalić. Pewna było, że piękna właścicielka szalu nie przyjdzie do mnie po niego; ale iakże ja ją znajdę między półmilionem snujących się przedemną ludzi? Wreszcie wymknąłem się iak mogłem, na wszystkie oglądając się strony, ale już nigdzie niewidziałem Lizli. Zmęczony, osłabiony, zagłuszony, wszedłem do mego mieszkania trzymając szal na rękę. Niezadługo przyszła gospodyni domu, pokazałem ię szal, ona była modniarką, a córki ię zdziwiły się mocno przypatrując się wybornę jego robocie i welnie; najmniej cenily go na tysiąc dukatów, i winszowały mi żem tak tanio nabył tak kosztowną rzecz. Ja iednak smutny byłem, słuchając pochwał oddawanych, gatunkowi, deseniom, szlakom, żywości kolorów tego szalu, albowiem iak mówiły, musiała bydz iego właścicielką iaka Xieźna. Ta kobieta którą przypadkiem znalazłem w mych rękę, nie mogła bydz biedną Lizli, skromną szwajcarską wieśniaczką, która przed rokiem płakała wspominając mi o swem ubóstwie, która zakrywała piękną rączką swe oczy, aby niewidziała, iak mówiła, otwartę przed sobą przepaści. Jakimże to sposobem, Lizli mogłaby tak kosztowne posiadać odzienie? Skądże by ona była w Petersburgu?

Przez całą noc nie zmrzyłem oka; to persadowałem sobie że się mylić nie mogłem widząc Lizli; to znowu nie wierzyłem mym oczom; jeżeliby to rzeczywiście była moja uboga wieśniaczka, musiała pewnie zostać żoną iakiego bogatego Boiara, iakiego Xiążcia, albo też...

drżałem nasame wspomnienie. Nie, nie, rzekłem, wszystko bydz może, prócz tego, i ta tak czysta i niewinna dziewica, nie mogłaby bydz tak poniżoną; przed rokiem tak czule modliła się na grobie matki! ię wdzięki, ię cnota, może zaięły iakiego podróżnego, który szczęśliwszy odemnie, mógł przyjmując ię rękę wynieść ją na naywyższą godność.

Jak tylko wstałem, natychmiast pobiegłem do kantoru Gazety, chcąc podać do wiadomości publiczney, że ja znalazłem szal i że umnie można go odebrać. Tym sposobem rozwiązałaby się zagadka; postanowiłem oddać szal ię tylko osobie, od której wziąłem, to iest żywem obratowi męj Lizli.

Spojrząwszy Redaktor gazety na artykuł, który mu przyniosłem do umieszczenia w gazecie, rzekł mi z ukontentowaniem, że niemasz i pięciu minut, iak przysłał do niego Graf B*** służącego swego, aby ogłosić czyli kto nie znalazł podobnego szala, ofiarując dwieście rubli nagrody; dokładny był iego opis, był to ten sam, a iego właścicielką była córka Grafa. A więc nie znalazłem moięj Lizli, skromny dziewicy Alpeyskię, lecz tylko do nię podobną piękną Hrabiankę. Ah! rzekłem do siebie, jeżeli już nigdy ię oglądać nie będę, niechay się przynajmniej nacieszę widokiem podobny do nię osoby. Wskazano mi pomieszkowanie Hrabiego, mieszkał on obok Kazańskię Cerkwi na Newskim prospekcie; udałem się tam prosto, ale smutny.

Przypatrując się wspaniałości domu i pokoiów które mi wskazano, bogatym i gustownym sprzętom, nie dziwiłem się że pani tego domu, iest w stanie posiadać szal tysiąc dukatów wartujący; kazałem się zaanonsować iako przynoszący szal stracony, i ze drżeniem niecierpliwie oczekiwałem ukazania się obrazu Lizli; ale tylko obrazu. Miałem wlepione oczy w drzwi, któremi weyść miała właścicielka szalu; chciałem bowiem do rąk ię własnych oddać. Wreszcie otwieraia się drzwi

a ja widzę Lizli, nie w ubogiej wprawdzie odzieży dziewicy ze Szwycju, lecz dosyć skromnie aby być mogła poznana; niewątpiłem już więcej słysząc ię głos radości i widząc rumieniec żywy na ię twarzy. „A! Boże to ty jesteś! to ty!” było ię nypierwsze przywitanie, z serca pochodzące. Zapomniałem o Petersburgu, o Rossyi, zdawało mi się że jestem w Szwajcaryi, przy kaplicy pustelnika; zapomniałem o Hrabiance, widziałem tylko Lizli kochaną, naydroższą Lizli, tak byłem wzruszony żem zaledwie mógł to drogie imię wymówić. Tysiąc sobie zadałszy pytań, a na żadneśny nie odpowiedzieli: w pół godziny ledwie mogliśmy się nieco uspokoić i zacząć opowiadać co się nam wydarzyło od chwili rozstania.

Oyciec Lizli, iedyny syn Hrabi B*** był w woysku przeznaczonym do Szwajcaryi, i zginął na moście w Jbaku: matka Lizli, uboga ale dobra dziewczyna z okolic Solury także same uczyniła wrażenie na iego sercu, iak ich córka w moim; zaślubił ją, a stary Hrabia B*** dowiedziawszy się o tem małżeństwie, nigdy mu tego nie przebaczył, i nie chciał nie słyszeć o nieszczęśliwej wdowie. Wiedziano o tem że była w Szwic, że tam wydała na świat kochaną Lizli; wiedziano iak ją wychowywała, że umarła wreszcie, zostawiając biedną sierotę staraniom sądziwego pustelnika, któremu powierzyła co miała naydroższego w życiu. Poczciwy pustelnik napisał do Hrabiego, zawiadomił go o śmierci synowey i o smutnem położeniu pozostałego dziecięcia. Nieodebrał żadney na list odpowiedzi, napisał więc powtórnie, i tak potrafił uiąć starego Hrabie, że ten kazał przyjechać do siebie wnuczce. Bardzo już był podeszły w wieku; przesady wyższości urodzenia ustąpić musiały wspomnieniu że sam ieden bez pctomstwa umrze; postanowił więc, dla poprawienia dawnego opamiętania, uznać to dziecko za prawą dziewczkę swego majątku. Pustelnik odebrał list od Hrabiego tegoż samego dnia, kiedy sam na sam rozmawiałem z Lizli przy iego kapliczce, i gdzie mi ona od-

kryła swój stan ubogi i przyszłe zamia-ry. — Wtenczas właśnie poszedł był pustelnik czynić przygotowania do odjazdu: a tegoż samego rana kiedy z nią miałem przechodzić się po Righi, przyszedł do nię przed wschodem słońca i kazał iść z sobą. Lizli ieszcze wieczorem otwarcie wyznała nasz zamiar, i chciała ieszcze przez ten dzień zabawić dla dotrzymania obietnicy, i żeby się ze mną pożegnać: lecz się temu szczerze starzec sprzeciwił. Te trzy sztuki złota, moie kłamstwa rozgniewały go mocno: sądził że jestem uwodzicielem, i dla tego iak nayprędzey chciał odemnie Lizli oddalić. Wtedy powiedział téy sierocie, że go nieboszczka matka zrobiła ię opiekunem, zaklinała, aby ię był we wszystkim pomocnym, iak przyjaciel, iak oyciec; miał więc prawo wymagać od nię zupełney uległości; a Lizli była mu posłuszną. — Udali się pieszo do Einsilden, ztamtąd poiechali do Zurich, gdzie na nich oczekiwala pewna poważna dama, iadąca do Rossyi w charakterze guwernantki Lizli. Powiedział dopiero wtenczas Lizli o ię urodzeniu i o zamiarach przyiaznych ię dziada; powitał ją iako Hrabiankę B***, oświadcziąc, że na nią Hrabia niecierpliwie oczekuje; wziął dla nię pieniądze od bankiera w Zurich, na wydatki podróży i na zakupienie stosownego odzienia, iako dla młodéy Hrabianki mającéy swe sługi, wygodny pojazd i przyjemną towarzyszkę: „dobry pustelnik mój opiekun, rzekła Lizli, o niczém niezapomniał.”

A odtąd, rzekłem, zapomnianą już została zupełnie góra Righi, i biedny przyjaciel.

Nie, nie, odpowie, a rumieniec na twarz wystąpił, téy niewinnéy alpejskiéy dziewicy; chociaż pustelnik o wszystkim dla mnie pamiętał, nie mógł mnie iednak uczynić nierzetelną, żebym miała odiezdzać nie pożegnawszy Pana. Siadając do pojazdu, dałam ieszcze małe zlecenie memu opiekunowi..... Alboż on Panu nie oddał?

Roży alpejskiéy, zawołałem; ah! tak, mam ją dotąd, zawsze ona była przy mem sercu; oto ją masz, chowałem ją jako talizman nadziei. I nie mu więcéy nie polecitaś?” zapytałem czekając z iéy różanych ust odpowiedzi.

Ona spuściła w milezeniu swe oczy, i nic nierzekła.

Powtórzyłem zapytanie; a ona mi nie podnosząc już głowy powiedziała: „poznałam to dobrze iak był nieprzychylny dla Pana ten zacny starzec, chciałam go przekonać; prosiłam, żeby się z Panem widział, żeby powiedział dokąd iadę; prosiłam aby napisał do mnie...”

Kiedy te słowa wymówiła, rumieniec iéy na twarz wystąpił, iak gdyby iutrzenka szczęścia moiego zaiśniła. „A pustelnik pisał do ciebie?” Oddałem ścisłkając za drżącą rękę Lizli, którą do mego serca przyłożyłem. Ona skinęła głową. „Ale czy ci o wszystkim napisał?” Lizli albo raczéy piękna Hrabianka podniosła oczy z uśmiechem, a w iéy spojrzaniu naczulsza przebywała lubość; upadłem na kolana przed tym aniołem. „Ukończył się, rzekłem, zamierzony przez pustelnika kres roku iednego, długiego i wiecznego prawie roku, a Lizli nie wysła mi ani z serca ani z pamięci, niechayże teraz rozrządza mym losem.

Lizinka, albowiem tak nazwano moię Lizli, kiedy przybyła do Rossyi, zapłakała z ukontentowania; prosiła, żebym powstał i rzekła mi tonem iak gdyby uroczytym. —

Tu Autor kończy opisaniem szczegółów późniejszych i wreszcie małżeństwem szczęśliwego kochanka z dobrą Lizli.

II.

O CZYTANIU KSIĄŻEK.

Róbmy sobie zapas na przyszłość, opatrzymy się we wszystko, co tylko nam może być potrzebném w pożyciu, a szcze-

gólniéy w tym wieku, w którym zabawy młodości i płoche igraszki są już nie dla nas; zawczasu poświęcaymy czytaniu, wszystkie wolne od pracy chwile; będzie to nayużyteczniejszą naszą zabawą.

Nie wskażę tu, iakie są książki, które potrzeba czytać, a których nienależy; podobne wyszczególnienie, mogłoby się posunąć za daleko. Wreszcie, każdy wie, co jest dobra książka, tę więc sobie obrać powinien. Przestań tylko na wskazanu pożytku, iaki można mieć z rozsądnego czytania.

Czytanie to, z bogaca pamięć, upiększa wyobraźnię, wskazuje pewną drogę rozsądkowi, kształci gust, uczy myśleć, wznosi duszę, wzbudza w nas szlachetne uczucia, i służy nieiako do uczynienia nas lepszymi. — Dobre książki, są pewnemi przyjaciółmi, z któremi możemy rozmawiać kiedy się nam podoba, i których porzucamy kiedy chcemy; przedstawiają nam naydroższe skarby umysłu ludzkiego, i odkrycia wszystkich wieków; są źródłem przyiemności wszystkich stanów, w iakimkolwiek położeniu; udzielają nam tysiąc uciech w każdym wieku, a nawet w tym, w którym już nie wiele czuiemy, uciech nieustannie się odnawiających, a które wszędzie znajdujemy, i w każdej chwili mieć możemy. Czytanie zmniejsza troski, od których życie ludzkie nigdy nie jest wolném; choć na chwilę każenam zapominać o nieszczęściu iakiego doświadczamy w przeciwnym losie, i ludzi nas, że tak powiem, uspokoiając bole dolegliwéy choroby. Przypominam sobie nieraz, iak mnie bawiło czytanie *Donki szota* i innych pism, kiedy choroba, niedozwalała mi opuścić łóżka, po kilka tygodni. —

Czytanie jest w wielu okolicznościach bardzo skuteczném lekarstwem na nudy; nie iesteśmy bowiem ciągle w towarzystwie osób które lubiemy, a czasem lepiej jest być samotnym, niżeli z ludźmi którzy się nam niepodobają. Samotność jest dla nas ciężarem nieznośnym, jeżeli

tylko nie umiemy zapełnić czém téy próżni, która ją otacza: przeciwnie, iakże jest słodką i przyjemną, kiedy ją upiększamy pracą i czytaniem? Czarowne książki! ileż mi nudnych godzin nie oszczędziliście, ile szczęśliwych chwil nie spędziłem na łonie najsłodszych, i najniewinniejszych roskoszy? Ileż razy czerpałem z was pociechę, zapominałem o niedoli, zawiści, potwarzy i prześladowaniu od ludzi, których się teraz nie lękam!

Locke powiedział o czytaniu, że to jest lenistwo, które dobrze wygląda:” zdanie jego jest dowcipne i głębokie. Czytanie wystawia nam przytomnymi wielkich ludzi starożytności, którzy w nieśmiertelnych swoich dziełach, zdają się rozmawiać z nami, i nauczać nas. Książki służą nam iak pochodnia, dla prowadzenia nas po błędnych ścieżkach życia, aż do drzwi grobowych: jest ono tém dla duszy, czém pokarmy dla ciała. I to było powodem Xięciu, *Vivonne*, do odpowiedzi *Ludwikowi XIV.* na coby mu się przydało czytanie? Nayaśniejszy Panie, odpowiedział Xiężę z twarzą rumianą: „Książki są tém dla mego umysłu, czém kuropatwy *W. K. M.* dla moich policzków. — Wy, dla których to piszę! wy, coście już wyszli z dzieciństwa, i macie się stać ludźmi! gdybym mógł wzniecić w was chęć do czytania książek, ileżbym wam nieoszaczowanych korzyści ziednał!

III.

OBYCZAJE I ZWYCZAJE U RÓŻNYCH NARODÓW.

Kiedy kto dawał obiad u Rzymian, najpierwszém staraniem było obrać Króla biesiady, który rozsądzał sprzeczki zaszłe w czasie uczy. Panowanie to dostawało się losem. Po czém dawano gościom rejestr wszystkich potraw mających się znajdować na uczcie. Czasem stawiano na stole całego dzika, wypełnionego innymi potrawami całemi, które były iedne w drugich, tak, że ostatnia nie była większą nad iayko. Był to pospoliecie słowik; ptaszek ten uchodził za największy przy-

smaczek; dawano go zawsze na wielkich ucztach. Stołów nie przykrywano obrusami, ścierano ie tylko gąbką po zdięciu każdej potrawy; a przez cały czas trwającej biesiady, niewolnicy opędzali muchy. Każdy z biesiadników musiał z sobą przynieść serwetę, w którą chował dla siebie iaki kawałek; i z téy przyczyny zawsze było więcéy potraw niżeli goście zieść mogli.

W zawieraniu małżeństw, Rzymianie zachowywali podobnie szczególne ceremonie; oto są niektóre: za panną młodą niesiono kądziel wełnianą, wrzecziono i nici. Kiedy już przyszła do drzwi domu swojego męża, pytano się iéy ktoby była? na co odpowiadała, że się zowie *Caiia* chcąc przez to dać poznać, że chce wstępować w ślady téy cnotliwéy xiężniczki (*). Po czém przeskakiwała przez próg, tak ażeby się do niego nie dotknąć, gdyż inaczej byłoby to uważane za złą wróżbę. Po wnięciu do domu, sadzano ją na runie wełny, a to dla dania iéy poznać, że powinna przestawać na ubiorze prostym, iak pierwsi ludzie, którzy się skórami zwierząt okrywali; po téy ceremonii odprowadzono ją do sali w którój była ucztą przygotowana. Tam małżonek rzucił orzechymłodym chłopcom, dając do poznania, że już wyrzekł się zabawek dzieciennych. Kobiety chociaż zamężne, nosily iednak imie iakie miały będąc pannami; a kiedy wdowa szła za mąż, wynoszono z iéy pokoju wszystko to, czego tylko używała za życia pierwszego męża, zamykano nawet drzwi, a robiono nowe wnięcie do domu.

Mieszkańcy dawnego Rzymu, zachowywali starannie potrzeby swoich przodków, będących u nich dowodem ich szlachectwa: ludziom bowiem niskiego urodzenia, niewolno było kazać się malować. Prawa do tego tylko ten nabywał, kto

(*) *Caiia Cecilia*, matka *Tarkwiniusza* starego, była w swoim czasie doskonałą gospodynią.

przeszedł przez stopnie urzędów. Ten który nie miał więcej iak tylko własny swój portret, był uważany za niedawno wyzwolonego; a kto nie miał żadnego, był tém co my zowiemy *chloperem*.

W Królestwie *Arrakan* sąsiedniem z państwem *Siam* (**) postępują sobie z bardzo niebezpiecznymi słabościami następującym sposobem: przywołują Rolinów, (są to lekarze i kapłani kraiowi) których zgromadzają w jednym pokoju, gdzie jest óltarz i posąg bożka. Tam odprawiają ofiarę, kapłanów częstują przez 8 dni rozmaitemi potrawami, i dla zabawy ich starają się o muzykę. Przez cały ten czas żona chorego, albo najbliższy krewny, musi tak długo tańczyć dopóki tylko jest w stanie utrzymania się na nogach; gdy mu już siły ustają, w ten czas trzyma się ręką za sznur, przywiązany umyślnie dla tego do podłogi, a służący mu za wsparcie, i dopóty tańczy, aż dopóki nie padnie bezsilny. Naówczas muzyka brzmi coraz mocniej, a wszyscy widzowie mniemają, że podczas tych miłości, tańczący rozmawia z bożkiem. Jeżeli chory umiera, kapłani oświadczają, że ofiary i cała ceremonia nie była przyjemną bóstwu.

Pomiędzy sposobami iakich używają mieszkańcy Królestwa *Siam*, która sirona ma słusność w interesie cywilnym lub kryminalnym, używają do tego pewnego gatunku pigulek irytujących, które obiedwie strony przymuszone są zażywać: znakiem niewinności albo prawa, jest ich wzięcie bez oddania na powrót. Jeżeli strony prawujące się, wychodzą po tém doświadczeniu z równym szczęściem, przymuszone są do powtórnego doświadczenia. Drugi ten dowód, zasada się na wydaniu dwóch przeciwników tygrysom; ten którego zwierz wprzód rozszarpie, uważany jest za winnego. Jeżeli są obadwa pożarci, opinia o nich zostaje, że obadwa byli występniemi. Doświadczenie z tygrysami, używane bywa tylko w sprawach kryminalnych.

IV.

NOWY DYKCYONARZ MIŁOŚCI.

Pod tym tytułem, wyszło niedawno dziełko w Paryżu; publiczność dobrze go przyjęła. Stanie się to dziełko nieodzownie potrzebne tak dla małej wdówki, równie iak dla skromnej dziewczyny, dla młodzika iak i dla starca. Znajdzie zapewne miejsce w bibliotece Erudyty, równie iak w buduarze zalotnej kokietki. Bo czyliż miłość nie jest we wszystkich czasach, w każdym miejscu i w każdym wieku?

Jest to rzecz dowcipna, zamkną w małej książeczce zabawne myśli, natchnione przez samą miłość. Prawda, że dziełko to jest tylko zbiorem cudzych zdań; ale ułożone jest z gustem, i nosi na sobie cechę oryginalności, a przynajmniej lekkości francuzkiej, która ze wszystkiego umie znaleźć zabawkę....

Niektóre przykłady, naylepiej przekonają o duchu tego nowego *Słownika miłości*.

Piękność. — *Piękność* jest to list rekomendacyjny, którego kredyt nie bardzo trwał.

Nóż. Kobiety żartujące z miłości, podobne są do dzieci, bawiących się z nożem, bo się zawsze nim ranią....

Kadzidło. Nie ma *kadzidla* nieznowniejszego dla kobiety, nad to, które się nie dla niej pali....

Epizod. (Ustęp.) Miłość będąca *ustępem* w życiu mężczyzny, jest historią całego życia kobiety....

Honor. Honor mężczyzn i kobiet, są dwie rośliny bardzo różniące się; jedna bowiem rośnie na słońcu, druga kwitnie w cieniu.

Niegrzeczność. Kobiety które kochają, łatwo zwykły przebaczać największą niegrzeczność, aniżeli małe przeniewierzenie się.

Połowica. Wyrażenie używane przez małżonków, ale już wyszło z mody; a nawet na

(**) Państwo w *Indiach Wschodnich*.

provincyach żaden mąż nie nazwie żony
swoięj połowicą, w przytomności trze-
cięj osoby.

Ubiór. Zbyt bogaty i wykwintny *ubiór*,
nymnie wdzięków piękney kobiecie, a o-
szpeca brzydką.

Boiaźn. Miłość podobna jest do boia-
źni, bo we wszystko wierzy.

Westchnienie. Westchnienie jest małą
artylleryą u kokietki....

V.

PĄCZ E K.

Witay pączku, pączku młody
Coś dopiero przed godziną,
Wązką z za kory szczeliną
Rozpoznał wdzięki pogody.

Niewiadać chmurki na Niebie,
Wszędzie pachną młode kwiatki;
I fiałki i bławatki,
Wszystko to pączku dla ciebie.

Zefir co w gaju szeleści,
Listki zrywa, ziółka psuie,
Ciebie głaszcze i całuje,
I z tobą mile się pieści.

Chłodney rosy krople czyste,
Już cię zewsząd przydziały,
A słońca promień wspaniały,
Odbił o nie światło śklniste.

Sam słowik przy tobie nuci:
Tak to pączku pokis młody,
Doznasz zewsząd swobody,
Lecz ta minie i nie wróci.

Prędko przejdą dni te lubę,
Musisz zmienić twoją postać,
Musisz pączku listkiem zostać,
Ale to na twoją zgubę.

Doznasz wtedy na przemiany,
Niestalęj losu kolei,
Nie raz wesół wśród nadziei,
I nieraz znowu stroskany.

To słońca zbyt nie upały,
To robak nieublagany,
Zadawać będzie ci rany,
To wiatry będą miotały.

Przyjdzie iesień, o niestety! —
Jak błądy promyk xiężycy
Gdy nastaje nawałnica,
Tak znikną twoje zalety.

Szron biały okryje niwy,
Zimne lały będą deszcze,
A nad wszystko gorzēj ieszcze,
Zerwie cię wicher burzliwy...

Pogniecie, skruszy i zetrze,
Itak cię wszędzie rozmiecie,
Jako rozmiata po świecie,
Popioły zmarłych powietrze.

Tak to pączku, pączku młody,
Coś dopiero przed godziną,
Wązką z za kory szczeliną,
Rozpoznał wdzięki pogody.

J. L. O.

VI.

A N E G D O T Y.

W pewney stolicy Niemieckięj, jest
nad piękną bramą zamkową napis nastę-
pujący: — „*Justitia Regnorum fundamen-
ta.*” Trefnisiowi iednemu zdało się to
bydź rzeczą bardzo dziwną i zabawną, że
gdy u innych budowli są *fundamenta* na
dole, tutaj położono je na górze...

Sławny doktor *Dumoulin*, leżąc iuż na
łożu śmiertelném, uważał iak otaczający
go przyjaciele ubolewali nad stratą iego,
iako zacnego człowieka i doświadczone-
go doktora, który tylu ludziom życie u-
ratował. „Ah! bądźcie spokojni, (rzecze
Dumoulin z uśmiechem), wszakże zosta-
wiam wam trzech naylepszych w świecie
doktorów: — A ci są? *Woda, Ruch i Dy-
eta.* —